

nie książki, która sama przedmiotem się zaleca. Zestawienie mnóstwa biografii i drobnych szczegółów, których po różnych źródłach szukaćby przyszło, jest stroną dodatną, ale i tu zastrzeżenie uczynić należy. Przesadą szczegółów mało znaczących, zagłuszyć można rzeczy wydatniejsze, a czytelnik zostawiony sam sobie, może nie zrozumieć jasno, co jest kąkolem a co zasiewem.

E.

*Modły starożytne Izraelitów z komentarzem „Moreh Derech,”
przez Daniela Neufelda; u Alexandra Ginsa. 2 tomy.*

Nie umiemy sobie wytłumaczyć, z jakiego powodu dzieła, lub choćby tylko proste rozprawy, osnute na tle religijném, tak niechętnie w ogólności bywają czytane. Żałuje się, jakbyśmy to co nas uszlachetnia, wznosi, co jest główną i jedyną podstawą moralności i bytu całego społeczeństwa, chcieli usunąć, jako przedmiot już niepotrzebny, zbyteczny w pielgrzymce naszej po świecie. Przekonani niemal jesteśmy, że nie jeden, któremu praca ta przypadkowo w ręce wpadnie, przeczytawszy jej tytuł, czémprędzej takową na bok odłoży, z obawy że się w niej spotka z głęboką rozprawą teologiczną, w której za lub przeciw różnym dogmatom, walka toczyć się będzie. Lecz tak nie jest! Szczerze pragniemy, aby skromna praca niniejsza, z którą ośmielamy się stanąć przed publicznością, z niejaką uwagą czytana była; nie dlatego, że chcielibyśmy tą drogą narzucić nowe jakieś teorye, lub nasz sposób zapatrywania się na przedmiot, który tu traktować zamyślamy; życzeniem naszym raczej jest, obznajmić publiczność tak Izraelską jak i Chrześciańską z dziełem wielkiej ważności, które przez jednych i drugich z uwagą i bez uprzedzenia czytane, z czasem najkorzystniejszy wpływ na rozjaśnienie kwestyi żydowskiej wyrwać może. I dlatego też chcąc zaspokoić łaskawego czytelnika, oświadczamy z góry, że chociaż przedmiot niniejszego sprawozdania, jest w nierozłącznej styczności z ideą religii, jednakowoż wszystkie kwestye czysto teologiczne, któreby zawierał, pozostawiamy, o ile się to da, do opracowania duchownym i specjalistom; dla siebie zaś zachowujemy tylko obznajmienie czytelników z tém, co dzieło pana Neufelda zawiera, jakie jego znaczenie dla tutejszych Izraelitów, i dla czego ono i przez Chrześcian powinno być poznane.

Przypatrywanie się wszystkiemu co w naturze jest wielkiem i wspaniałem, wywołuje w nas podziwienie, podnosi ducha i pobudza do zwrócenia myśli ku Stwórcy wszechświata. Zachwycenie to wyrabia w nas uczucie prawdziwej czei ku Wszechmocnemu, a im głębsze ono i gorętsze, tém bardziej pragniemy je wynurzyć w słowach.

To wylanie naszych myśli i najskrzytszych życzeń przed tron Niebieski, przyznanie się do słabości i grzechów, prośba pokorna o przebaczenie, o opiekę i błogosławieństwo, podziękowanie wreszcie Panu Bogu za Jego dobrodziejstwa, to wszystko nazywamy jednym słowem: *modlitwą*. Modlitwa jest, jeżeli się można tak wyrazić, bezpośrednią rozmową duszy naszej z Bogiem; a jeżeli często najgorętsze nasze słowa nie zmieniają wyroków Boskich, to siła wiary wzbudza w nas przekonanie, że nawet to, co się stało nie według naszych życzeń, kiedyś w skutkach swoich okaże się zbawiennem dla nas lub dla ogółu, i jako dzieci poddające się z całą pokorą, najmędrzej woli jedynego Ojca naszego, nigdy nie przestajemy uciekać się do Niego, już to wylewając serdeczne żale, już też dziękując za wybawienie z niedoli. Jeżeli zatem modlitwa ma być objawem najskrzytszych naszych myśli, jeżeli wyrazy, które drżące usta wymawiają, mają z głębi duszy pochodzić, każdy przyzna, że ta modlitwa przedewszystkiem odmówioną być winna, w tym języku, w którym przyzwyczailiśmy się czuć i myśleć. Tę wielką prawdę zagranicznymi naszymi współwyznawcy od dawna już pojęli, i nie ma w tej chwili kraju, gdzieby modlitwy nasze, pierwotnie po hebrejsku pisane, nie zostały już przełożone po kilkakroć, na język krajowy. Tym sposobem są one przystępnymi dla ogółu, a szczególnie dla tych, którzy języka hebrejskiego nie znają, języka, który w teraźniejszych czasach coraz bardziej wychodzi z używania codziennego; a stawszy się tak jak łaciński i grecki, językiem martwym, wymagającym osobnej długoletniej nauki, odstręcza nie jednego od współudziału w modlitwach odprawianych przez ogół w domach Bożych. Nikt nie zaprzeczy, że to odosobnienie się, tak przeciwne, jak później zobaczymy, duchowi modlitw żydowskich, nie bardzo korzystny wpływ wywiera, zwłaszcza na tych, którzy o życie religijne mało co, lub wcale nie dbają.

W ostatnich czasach i w naszym kraju znalazło się kilku współwyznawców, którzy zajęli się już to ułożeniem katechizmów, już książek do czytania wyłącznie dla młodzieży izraelskiej, albo przyswojeniem nam niektórych modlitw i t. p. Z przyjemnością

cytujemy tu imiennie tę małą falangę, która śmiało rozpoczęła dzieło uczenia w krajowym języku. Izraelici polscy zawsze z wdzięcznością wspominają będą imiona Tugendholda, Buchnera (mówimy tu o autorze „Prawdziwego Judaizmu, Kwiatów Wschodnich” i t. d., a nie o jego przeciwniku autorze dziełka „der Talmud in seiner Nichtigkeit”), Paprockiego, Elsenberga i zdolności, które się w ostatnich trzech latach zjawily, jak Alex. Kraushara, pani Saulson, Dankiewiczza, Jakóba Alex. Cohn i innych. Z różnem też powodzeniem wzięto się do przekładu Modlitewnika na język polski. Pierwszy ukazał się w roku 1822, przez pana Hoge skuteczniony. Drugiego tłumaczenia z nierównie większą sumiennością i dokładnością podjął się pan Henryk Liebkind w roku 1846, przypisując swoją pracę zwiedzającemu naówczas Warszawę, znakomitemu filantropowi żydowskiemu Sir Moses Montefioremu. Z zadania swego p. Liebkind dobrze się wywiązał, to też dzieło to chociaż nie zawierało przekładu wszystkich modlitw, miało i ma jeszcze słuszną wziętość; żałujemy tylko, że ś. p. autor nie doznał tego uznania za życia.

Dziś wreszcie modlitewnik znalazł tłumacza w panu Danielu Neufeld, którego dobrze znamy z wyborowego przekładu Pięcioksiąg Mojżesza, z wytrawnego pióra, którym w czystej polszczyźnie nie jedną ważną nakreślił pracę. Pan Neufeld występuje z potężnem dziełem pod tytułem: „Modły starożytne Izraelitów z komentarzem „Moreh Derech.”

Dwa tomy obejmują całą tę pracę. Pierwszy zawiera trzy części, a mianowicie:

- 1) modlitwy codzienne,
- 2) modlitwy sobotnie,
- 3) modlitwy na święta i uroczystości, które razem wzięte stanowią właściwie modlitewnik. Zaś drugi tom w 4-jej części, podaje modlitwy domowe, oraz modły odmawiane przy różnych obrzędach religijnych; nadto przedmowę i obszerny komentarz: „Moreh Derech,” z objaśnieniem wszystkich obrządków religijnych, do których modlitwy się odnoszą, tudzież kiedy i przez kogo modlitwa jaka była napisana.

Tę nową tak na czasie ukazującą się pracę, z tém większą radością witamy, że obok głównego celu podania nam w języku polskim wyborowego modlitewnika, pan Neufeld potrafił wlać w nią ducha, który znajduje echo nietylko w naszym, ale pewnie i w sercu wszystkich dobrze myślących Izraelitów. Wszyscy szczerze pragniemy raz na zawsze usunąć wszelkie uprzedzenia, wszelką

ku nam nieufność współobywateli Chrześcian, i chętnie się zgadzamy na to, co w tej mierze p. Neufeld w prospekcie do modlitewnika powiada:

„Otóż na usunięcie tej nieufności, nie masz innego środka jak jawność najrozleglejsza; niechaj współobywatele nasi Chrześcianie sami będą w możności kontrolowania nas w naszych księgach religijnych, niechaj nie polegają na cytatach szkoły Eisenmengerowskiej, ale własnym sądem niechaj oceniają dążność zasad naszej wiary. A któraż księga religijna, najbardziej odkrywa zasady wyznawców pewnej wiary, jeśli nie księga przeznaczona nie dla samej przodującej klasy, dla uczonych, ale dla całego ludu?” i t. d.

W tych kilku słowach wybitnie występuje cała szlachetna dążność autora. P. Neufeld tłumacząc i objaśniając nasze modlitwy, zdaje się że dwie rzeczy głównie miał na uwadze: Prawie cała tutejsza młodzież izraelska, z małym wyjątkiem nie zna języka hebrejskiego, co właśnie nie pozwala jej brać udziału *sumiennego* w nabożeństwach w języku świętym przez ogół odprawianych; niektórzy znowu czytają wprawdzie po hebrejsku, ale nie rozumieją, tak że ani serce nie czuje, ani dusza nie przeżywa się tem, co usta wymawiają; inni znowu, a tych jest wielka liczba, czytają i rozumieją, ale nie znając ani historii starożytnej Żydów, ani znaczenia i tendencji naszych modłów, nie mogą mieć prawdziwego wyobrażenia o tem co mówią. Dla tych to, autor głównie tłumaczył i objaśniał nasze modły. W braku też dotkliwym, szkoły duchownej, dobrych nauczycieli religii i dzieł specjalnych, modlitewnik staje się wyborną książką religijną podręczną, objaśniającą krytycznie wszystkie miejsca ciemne, również jak i obrządki religijne.

Współobywatelom Chrześcianom zaś, p. Neufeld daje sposobność poznania głównych zasad żydowskich modłów, i przekonania się, jak ich dawniejsze uprzedzenia i podejrzenia względem nas, niezem usprawiedliwić się nie dają. I rzeczywiście o co nas najbardziej oskarżają? Oto, że modlitwy nasze są przeplatane częstemi westchnieniami i tęsknotą za Jerozolimą, i że z tego powodu, nie możemy być szczeremi współobywatelami krajów, w których żyjemy. Nie będziemy się nad tym tak często już obrabianym przedmiotem szeroko rozwodzić, powiemy tylko, że wszystkie te wspomnienia o Ziemi Świętej, ciągle się w naszych modlitwach powtarzające, nie są czem innem, jak pamiątką dawnych dziejów, której z kart historii wykreślić nie można! Są to nasze piramidy

i obeliski w Tebach, nasze świątynie w Karnak;—zresztą odsyłamy ciekawego czytelnika do treści rozdziału drugiego: „Wpływ modlitw na związek społeczno-narodowy,” (Tom II, str. 52 do 70), gdzie każdy ustęp popiera nasze głębokie przekonanie. Na stronnicy 54 autor między innemi mówi:

„Gdyby nadzieja Żydów powrotu do Ziemi Świętej była w nich coś więcej jak poetycznem wspomnieniem, pytamy się czyliby Żydzi w Europie stawiali domy, pyszne synagogi, pomniki grobowe, nabywali większe posiadłości wiejskie, budowali koleje żelazne, obliczone na srocentowanie się w ciągu całego wieku? Mogliby się puścić na tak długie i hazardowne przedsięwzięcia, mogliby przystępować do licytacyi z kaucjami dochodzącemi summ ogromnych, gdyby się co chwila spodziewali, że głos trąby Messyasa, powoła ich do powrotu do Ziemi Świętej? Najpobożniejsi jednowercy nasi, najzapaleńsi nauczyciele biorą udział we wszystkich spekulacyach, i jakkolwiek dwa razy do roku wołają „na przyszły rok w Jerozolimie!” to jest w święto Paski i w święto Jom Kipur; to wszystko wszakże ich nie wstrzymuje od entrepryz i spekulacyi wszelkiego rodzaju, na długie lata obliczonych.”

Na stronnicy 56-jej pan Neufeld wspomina o założonem w Frankfurcie nad Odrą w r. 1860 Towarzystwie Kolonizacyi Żydów w Palestynie, na czele którego stoją najznaczniejsi rabini europejscy. „Celem tego Towarzystwa jest założenie osad rolniczych w Ziemi Świętej i osiedlenie na nich Żydów, którzy mają stanowić związek przyszłej narodowości żydowskiej w Palestynie. Tak jasno wytknięty cel popierany przez tylu światłych i pobożnych mężów, zdaje się że gdyby tylko iskierka niezucia narodowości żydowskiej w ludzie naszym jeszcze się tliła, winienby być uwieńczony najświetniejszym rezultatem.

„Nikt zapewne nie posądzi Żydów o skapstwo, widzimy ich nazwiska figurujące na wszystkich listach składkowych, dążność dobra powszechnego na widoku mających. Dzienniki krajowe nieraz notowały żywy udział bankierów żydowskich w pożyczkach narodowych, a mianowicie we włoskich. Gazety zagraniczne ciągle podawają wiadomości o znacznych summach, jakie Żydzi niekiedy ofiarują na cele ogólnokrajowe.” Zdawałoby się, że Żydzi zwykle tak gotowi do ponoszenia ofiar, a przytem przejęcie dążnością restaurowania swęj narodowości, powinni by się masami zaciągać pod sztandary kolonizacyjne; tymczasem z rezultatów czynności rzeczzonego Towarzystwa, przekonywamy się, że życzenia istotne ludu są zupełnie inne. Wyczytujemy ze spra-

wozdania Towarzystwa, dnia 23 października 1862 r. ogłoszonego, że ze składek na całym świecie zbieranych, weszło do kasy Towarzystwa nie więcej i nie mniej jak talarów 975, 19 sgr, 1 fenig. Summa za mała na zdobycie Palestyny!

„Lud nasz prosty, mówi dalej autor, jakkolwiek nisko stojący pod względem oświaty społecznej, zawsze ma zdrowy instynkt, któremu mimowolnie ulega, a ten instynkt wyższym jest niż utopie wszystkich uczonych na świecie, choćby oni nawet należeli do własnego naszego związku religijnego, którzyby mu wmawiać chcieli uczucie nowe, hypotezę społeczno-narodową, restauracyę Palestyny.”

Pan Neufeld występuje tu jako gorliwy, ale zarazem sprawiedliwy obrońca tej ważnej kwestyi. Pragniemy z głębi duszy, aby słowa jego były dobrze zrozumiane i tak serdecznie przez strony interesowane przyjęte, jak sumiennie przez tłumacza modlitewnika są wyrzeczone.

Winniśmy jeszcze kilka słów objaśniających, co do samych modlitw naszych. Zanim sposób odprawiania u nas nabożeństwa dzisiejszą formę przybrał, przechodził on różne koleje i podległ różnym przekształceniom. Był czas, kiedy jedynym objawem modlitwy u Izraelitów były tylko liczne ofiary zwierząt, różnych płodów natury, znoszone przez kapłanów przy odgłosie trąb. Z postępem czasu nabożeństwa przybrały inną postać. Dawid, ów król-poeta wprowadził na większą część Boską swoje nieśmiertelne psalmy i chóry śpiewaków. W kilka wieków później, obok wspaniałej świątyni w Jerozolimie, powstały mnogie synagogi, w których dla zachowania w pamięci narodu, jego przeszłości, odczytywano w oznaczonych dniach ustępy z Pisma Świętego, proroków i odmawiano niektóre krótkie modlitwy, zastosowane do różnych okoliczności. Jeszcze później, kiedy srogi los ścigał wszędzie rozproszonego Izraela, a pogańskie narody przeciwnie idei monoteistycznej, poczęły Żydów wytypić, uczeni nasi ułożyli na pamiątkę różnych katastrof, modły które powiększane ciągle nowymi dodatkami, do dnia dzisiejszego się przechowały. Tak więc historia starożytna byłego narodu, stała się główną podstawą naszych modłów, o czém właśnie w przedmowie do swego dzieła (tom II str. 10) pan Neufeld w tych słowach wspomina, a komentarzem o rzeczywistości nas przekonywa.

„Zadaniem głównem tej rozprawy będzie dowieść, iż podstawą naszych świąt i nroczystości, nabożeństw i obrządków publicznych i domowych, jest historia ludu izraelskiego, od zawią-

zku jego w osobach patryarchów, aż do najnowszych czasów i że każda epoka naszej historii starożytnej, średniowiecznej i nowoczesnej, każdy wypadek historyczny, każda osobistość, stercząca nad tłumy działalnością swoją historyczną, pozostawiły ślad w modlitwach naszych."

Autor podaje nam też w osobnym rozdziale „krótki rys historii starożytnej Izraelitów (tom II str. 11 do 37); porównanie tego zarysu z treścią naszych modlitw, przechodzi szczegółowo każdą uroczystość, wskazuje na jaką pamiątkę została ustanowiona i kto jakie modlitwy ułożył. Ta część dzieła p. Neufelda, jest dla naszych współwyznawców najbardziej nauczająca; umiejętność i światłem piórem skreślona, nie mała się do rozwoju idei religijnej przyczynić może, również jak i do obznajmienia nas z prawdziwym duchem, z prawdziwem znaczeniem naszych modłów, mających charakter tak odrębny, tak bardzo się wyróżniający.

I rzeczywiście, kto się z całą uwagą czyta w starożytne modlitwy Żydów, łatwo wykryje w nich oryginalność, jakiej nigdzie nie napotka. Jest to owa forma wspólności, która jak najwybitniej cechuje nasze modlitwy, nie będące wyrazem uczuć i życzeń pojedynczej osoby, ale błaganie Boga o wspólne dobro, o miłosierdzie dla wszystkich. Każdy Izraelita, w bolesti, smutku, w chorobie, słowem w jakiegobądź trosce dotyczącej jego samego, modli się nie tylko za siebie, lecz włącza w swoją prośbę wszystkich dotkniętych podobnem nieszczęściem. W domu Bożym wszyscy są sobie równi, znika różnica stanu i majątku, pozostają tylko dzieci jednego ojca, bliźni, cały ród ludzki, jak to świadczą liczne ustępy w modlitwach przeznaczonych na nowy rok i dzień odpustu (Rosz Haszana i Jom Kipur).

Ta solidarność jednakowoż, ta od tak dawna objawiająca się wzajemność uczuć w Mojżeszowym zawiązku religijnym, wystawiona dawniej przez Chrześcian w niekorzystnym świetle, albo źle zrozumiana stała się odwiecznym powodem zarzutów. Utrzymywano, — a może i do tej chwili w krajach gdzie cywilizacya swego błęgiego światła jeszcze z całą hojnością nie rozlała, utrzymując, że Żydzi mają pomiędzy sobą rodzaj związku, celem przeprowadzenia wszystkich przedsięwzięć, kosztem i ze stratą członków innych wyznań. Uważano formę naszych modlitw, objaw czysto religijny ze stanowiska materialnego, i przypisywano Żydom tym większy wpływ, tym silniejszą władzę, im bardziej nieprzyjazne okoliczności rozproszyły ich po całym świecie. Taka solidarność

gdyby nawet egzystowała, dałaby się łatwo usprawiedliwić. Ciągłe prześladowania w średnich wiekach, zarzuty które wszystkim bez wyjątku Żydom czyniono, błędy osób pojedynczych które całej massie wyznawców przypisywano, i za które do okropnej odpowiedzialności wszystkich pociągano, odosobnienie wreszcie, na które Żydów skazano a o które ich do tej chwili oskarżają gdzieś, jak gdyby powstało z własnej ich woli,—wszystkie te okoliczności mogły łatwo wywołać wspólność działań odpornych lub obowiązek udzielania sobie wzajemnej pomocy u potomków wygasłego narodu, których tak silnie łączył węzeł pochodzenia i religii. Czyż takie skojarzenie się wyznawców jednej religii, nie powinno raczej przez wszystkich być pochwalonem? Gdzież jest drugie wyznanie religijne, które takie smutne koleje przechodziło, a w którym panowałby taki spokój, któreby się odznaczało taką jednością co do głównych zasad wyznania? Były dawniej i dotąd są jeszcze u Żydów różne sekty, które może ani rzeczywistego ducha ani całej czystości i potęgi zasad religii nie pojmują, i z tego też powodu jednym krokiem z nami ku oświacie ogólnej być nie mogą; ale zawsze nie można powiedzieć, jakoby sekty owe wiodły z sobą ustawiczne walki, lub z pod głównych zasad religii wyłamywać się chciały! To zlanie się uczuć, ta wzajemność wywołana zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności, najlepszy owoc przyniosła. „Izrael nie jest wiotką trzcina” mówi p. Neufeld (tom II str. 69), „naginającą się pod powiewem lada wietrzyka pochlebstwa lub groźby; nie jest roślinką z cieplarni, przeszczepioną z jednej ziemi w drugą i rosnącą pod sztucznem ciepłem. Izrael jest dębem wznoszącym dumnie swe czoło ku obłokom pod słońcem cywilizacji, postępu sprawiedliwości i swobody.

„Żelazo może go rozciąć na szczątki, piorun może go zdruzgotać, uragan może go wyrwać z korzeniem, że aż cała okoliczna gleba się wstrząśnie; ale skruszyć jego silną wolę, zmiekczyć jego hart duszy, nabyty 40 wiekami istnienia narodowego i społecznego, tego ani uragan, ani żelazo, ani piorun nie zdoła. Izrael zbyt długo żył w Europie, zbyt zasmakował w owocach cywilizacji i t. d..... zbyt silnie przesiąkł oświatą, aby nie miał prawa dopominania się o przypuszczenie go do zupełnego równouprawnienia. Z prawdziwą też pociechą widzimy, że już tylko z małemi wyjątkami wszędzie sprawiedliwość równo jest wymierzana. Rozpadają się mury, któremi nas w dawnych czasach otaczano, znikają powoli przesady i nieufność ku nam; otwierają się i dla nas po-

dwoje coraz bardziej szerzącej się oświaty! Powołują nas prawie wszędzie do obywatelstwa! To też i zaprzeczyć temu nie można, że Żydzi pokazują się godnemi tego zaufania, powierzone im gdzieniegdzie wysokie nawet godności piastują zaszczytnie. Nie jest to już zjawiskiem tak rzadkiem, żeby całe miasto lub prowincye nie wybierały Żydów na swoich przedstawicieli, a że z całą sumiennością pełnią te zaszczytne obowiązki, przekonywa nas i ta okoliczność, że po kilkakrotnie zostają na te stanowiska wybierani.

W obec takiego położenia rzeczy, w obec coraz bardziej znikającej nienawiści pomiędzy różnemi wyznaniami, w obec wreszcie tak wielkiego poczucia godności człowieczej, związek i solidarność w łonie Izraela w tej formie, jak utrzymywano, że dawniej egzystowały, jeżeli nawet kiedyś miały miejsce z konieczności, to teraz zupełnie są zbytecznemi, i same z siebie upaść musiały.

Dziś Izraelici jako obywatele równi przed prawem, wiążą się z całym społeczeństwem i w zamian ofiarują mu szczerą miłość bratnią, i pragną być najlepszymi członkami tej wielkiej gminy! i to właśnie na zasadzie tego ducha wspólności naszych modlitw.

„Ta forma modlitw, mówi autor w tomie II str. 39, przyczynia się do usunięcia samolubstwa, do ofiar i poświęcenia dobra własnego dla dobra ogółu; a raz wyszedłszy z ciasnych granic egoizmu, Izraelita bezwiednie nabiera miłości gorącej do swego szczepu, którą następnie bez wysiłku przenosi na cały rodzaj ludzki, i nieraz też w zapale modlitwy przechodzi z ciśniejszego koła Izraela do obszernego koła całej ludzkości!” i t. d.

Pan Neufeld w dalszym ciągu swęj pracy, zwraca uwagę jeszcze na inną oryginalność naszych modlitw, to jest na język hebrajski, zwykle świętym zwany, w którym są pisane. Przekład naszych modlitw na język krajowy i odmawianie ich nie w języku pierwiastkowym, mogą być uważane niejako za pierwszy krok do reformy zewnętrznej w łonie Izraela. Na początku niniejszego sprawozdania wskazaliśmy jak błogie skutki wyniknąć mogą z rozpowszechnienia modlitw w tłumaczeniu i raz jeszcze głośno oświadczamy, iż obstajemy przy wyrzeczonem zdaniu naszym, że tylko dobrze zrozumiana i pojęta modlitwa może być prawdziwie szczerą; że jedynie tym sposobem każdy do publicznego nabożeństwa z całą sumiennością przyłożyć się może. Lecz do tego tak pożądanego rezultatu dwie drogi prowadzą: albo trzeba się uczyć gruntownie języka hebrajskiego, jego ducha i literatury, albo zaprowadzić w domu Bożym nabożeństwo w języku

przystępnym dla całego ogółu. Zachodzi tu więc pytanie, jaką wybrać drogę? Na ważną tę kwestyę trudno znaleźć odpowiedź zadawalającą wszystkie partye. Co do nas, uprzedziliśmy czytelników, że w niniejszym artykule nie przestąpimy skromnego zakresu sprawozdawcy, tembardziej że nawet autor przekładu modlitewnika, poświęcając w swojej pracy ustęp jeden, w którym mówi o mogących się wprowadzić reformach w nabożeństwie, ze zwykłą swą śmiałością w tej materyi nie występuje. Wskazuje ogółowo które modlitwy starożytne winny być teraz wyrugowane jako nieodpowiadające duchowi obecnych czasów, a jakie nowe mają być ułożone i do modlitewnika wcielone. Są to idee postępu, na które nas autor naprowadza, a które pragnęlibyśmy aby były wzięte pod ścisłą rozprawę.

Z drugiej znów strony p. Neufeld poczytywany przez niektórych za niebezpiecznego reformatora, przemawia gorąco za zachowaniem języka hebrejskiego w modlitwach naszych i z całą surowością uważa naruszenie tego zabytku najodleglejszej starożytności za samobójstwo i apostazyę (tom II str. 73). Stara się nawet przekonać nas, że do zrozumienia modłów głęboka znajomość języka hebrejskiego wcale nie jest potrzebną, utrzymuje że kilkoletnia nauka w domu prywatnym lub szkole elementarnej jest wystarczającą.

Nikt nie zaprzeczy, że zachowanie Pisma Świętego tego życiodajnego źródła, z którego cała ludzkość cywilizowana czerpała i do tej chwili jeszcze duchowo się posiłkuje, zachowanie, powtarzamy, tej najpierwszej księgi świata w języku oryginalnym, jest obowiązkiem nie tylko samych Izraelitów. Łatwo też pojmujemy, że pilna nauka i ciągle pielegnowanie języka hebrejskiego jedynie się przyczynić mogły do zachowania po dziś dzień Pisma Świętego w pierwiastkowym języku i kształcie. Dla tego też powodu i my pragniemy szczerze, aby się języka hebrejskiego uczono, i to nie powierzchownie ale z całą możliwą dokładnością i powagą. Mamy przekonanie, że gruntowna znajomość i przejęcie się rzeczywistym duchem naszych dzieł religijnych w oryginale, pozwoliłyby nam poznać zasady religii naszej w całej ich czystości i wzniosłości a zarazem usunęłyby wiele fałszywych o nas wyobrażeń.

Ale z drugiej strony, zdaje się nam, że modlitwa zmówiona w języku, który z mlekiem matek w krew naszą przeszedł, z którym wzrosliśmy, i którym najłatwiej uczucia nasze objawiamy, modlitwa taka niezawodnie pochodzić będzie z głębi duszy, będzie szczerzą i serdeczniejszą.

Nie zamierzamy wcale nadać jakikolwiekbyż przedwczesny nacisk na opinię publiczności izraelskiej w tym punkcie, nie możemy jednak tak ważnej kwestyi przez autora poruszonej, pokryć milczeniem, tembardziej, że zupełnie zgadzamy się na wyrzeczone przez p. Neufelda zdanie (tom II str. 74), że „głównym warunkiem reformy wewnętrznej i zewnętrznej modlitw i nabożeństwa, jest zezwolenie gminy. Reforma taka nie może być okrajowaną przez duchownego lub zarząd gminy a tem mniej przez władzę świecką; ale winna się wyrabiać sama przez się w umysłach członków gminy i być poruczoną przez nich komitetowi składającemu się z ludzi fachowych i pewnej liczby osób z własnego ich grona” i t. d....

Staraniem więc naszym będzie skreślić tylko w krótkości to, co przemawia za zachowaniem języka hebrejskiego w modlitwach publicznych; jak również to co przytaczano za wprowadzeniem języków europejskich.

Pierwsze ślady sporu o odprawianie nabożeństwa w jakimkolwiekbyż języku europejskim a nie hebrejskim napotykamy już bardzo wczesnie, bo w szóstym stuleciu. Za panowania cesarza Justyniana (1) przybyło do państwa bizantyjskiego mnóstwo żydów, potomków owych grecko-żydowskich kolonistów z Włoch, nieznajdując tam więcj dostatecznego przytułku.

Pierwszém zatrudnieniem tej nowej gminy było urządzenie domu Bożego i licznych szkół dla wzrastającego pokolenia. Lecz przybysze ci w nowej ojezynie niespodzianie natrafili na trudności ze strony Żydów od dawna tam przesiedlonych z Persyi i Azji Mniejszej. Ci ostatni bowiem uniosłszy z sobą wielką ilość dzieł treści religijnej, pisanych głównie po hebrejsku, oddawna w kraju zaprowadzili nabożeństwo i wykład w swoich szkołach w tym języku. Z Włoch zaś przybyli Żydzi mówiący po większej części tylko po grecku a przytem nieznając dokładnie języka hebrejskiego, przemawiali znowu za wprowadzeniem ich narodowego języka. Powstały więc z tego powodu niesnaski, kłótnie a nawet fanatyczne rzucanie klątw z jednej i z drugiej strony, a gdy spór ten począł przybierać charakter coraz groźniejszy, przedstawiciele obu gmin w duchu pojednawczym postanowili obrać cesarza Justyniana sędzią polubownym w tej drażliwej sprawie. Obznajmiwszy się dokładnie z tém co Pismo Święte i głównejsze dzieła żydowskie teologiczne mówią w tym przedmiocie, cesarz Justynian

(1) Nov. Constit. 146.

w ten sposób rozstrzygnął naówczas tę kwestję: że członkowie każdej gminy mają się modlić w ich narodowym języku zrozumiałym przez całe masy i że jedni drugim żadnej przeszkody stawiać nie mają. Duch zgody panował w obu gminach a trzymając się głównych zasad religii, powoli te dwie przeciw sobie występujące gminy zwały się w jedną wielką.

W późniejszych i ostatnich nawet czasach, kwestya ta po długich przestankach w różnych krajach już kilkakrotnie poruszona została. Ztąd i zowąd poważne głosy odzywały się jedne za wyrugowaniem, drugie za utrzymaniem w modlitwach języka hebrejskiego.

Trzy główne między innemi powody stawiają pobożni nie-
dozwalający żadnej reformy, przeciw wprowadzeniu języków żyjących. Najprzód, że jeżeli modlić się będziemy w jakimkolwiek innym języku, obawiać się należy że język hebrejski pozostawiony nam od patryarchów naszych w spuściznie, z czasami zupełnie zapomnianym a tém samém i text oryginalny Pisma Świętego, zawierającego zasady religii, stanie się niezrozumiałym dla ogółu. Powtóre, że Izraelita modlący się w języku swojej narodowości, skoro przybędzie do innego kraju, nie zrozumie nabożeństwa i nie potrafi w niém brać udziału; przez co związek religijny Mojżeszowy ciągleby słabnął i musiałby może upaść. Trzecim powodem jest obawa o powstanie w łonie Izraela różnych sekt religijnych, skutkiem niemożliwości przekonania się własnego, w jakim duchu przekład jednego lub drugiego dzieła teologicznego uskuteczniiony został.

To są najgłówniejsze przyczyny, dla których Izraelici mianujący się partya pobożnych, stawiają tak silny opór przeciw zaprowadzeniu u nas języka polskiego w nabożeństwie. I zaiste, argumenta te silnie są wryte w sercu każdego Izraelity, obawa o naruszenie świętych prawd religii przejmując strachem każdego nawet najozięblejszego, i dla tego to najprostsze zewn. trzne reformy z taką trudnością przeprowadzać się dają. W tém głównie trzeba szukać przyczyny, dla której najwymowniejsze rozprawy nowoczesnych naszych znanć powagi uczonych, nie mogły ogólniej masy współwyznawców przekonać, że wprowadzenie języka europejskiego w modlitwy, nie tylko że nie ma żadnej styczności z samą religią, ani też jej zasad wstrząsnąć nie może; ale nawet przez Pismo Święte nie jest wzbronione.

Partya postępowych opierając się głównie w tych dysputach na samym Talmudzie, wskazuje że wszędzie, gdziekolwiek tam jest

mowa o modlitwie w jakiegobądź formie, nie ma wcale zastrzeżenia iż ta ma być w języku hebrejskim odprawiana i owszem cytuje z psalmów Dawida (psalm 145. 18 w.) następujące miejsce: „Bóg jest blizkim wszystkich, którzy Go z szczerością wzywają,” więc nietylko tych którzy prośby swoje po hebrejsku u podnóża tronu Jego składają! Postępowcy przytaczają dalej pamiętny ustęp z modlitwy króla Salomona przy poświęceniu owej wspaniałej świątyni (I księga królów 8. 41): „I obcego, nienależącego do Twego ludu izraelskiego a przybywającego z dalekich krain dla chwały imienia Twego i dla modlenia się w tym Twoim przybytku, Boże racz wysłuchać!” i t. d.

Wicie tu nie żąda od cudzoziemca przybywającego do świątyni, aby się wprzód nauczył języka hebrejskiego. Król Salomon błaga Wszechmocnego, aby wysłuchał go nawet gdy się w swoim języku narodowym modlić będzie. Tę samą myśl wyraża i prorok Izaiasz (56. 7): „Dom mój (Boży) ma być świątynią dla wszystkich bez wyjątku narodów.” Piotr Beer, jeden z koryfeszów nowoczesnego judaizmu, który mnóstwem prac literackich treści religijnej starał się oświecać swych braci w wierze w Czechach, przemawiał za reformą, za reorganizacją naszych modlitw w duchu obecnych czasów. Światły ten mąż w osobnym małym dziełku (1) które właśnie mamy pod ręką zebrał wszystko co się odnosi do kwestyi w mowie będącej. Przechodzi on cały Talmud i dzieła późniejszych uczonych rabinów i notuje starannie co przemawia za, lub przeciw wprowadzeniu w modlitwy języka europejskiego. Ograniczymy się tu na przytoczeniu kilku tylko miejsc a mianowicie w „Miszna” w traktacie „Sota” wyliczone są wszystkie modły i błogosławieństwa, które mogą być odmawiane w jakimkolwiekbądź języku. Talmud ustęp ten tak objaśnia: „Nie potrzeba żadnych osobnych dowodów z Pisma Świętego na to że modlitwa w jakimkolwiek języku może być odprawiana, bo modlitwa będąc rzeczą uczucia, może być zmówioną w tym języku w którym serce czuje.” Piękne to zaiste zdanie, którego nawet w owych czasach tak bardzo religijnych nie obawiano się głośno wyrzec! Prawdę tę i pan Neufeld w swoim modlitewniku przytacza (tom II str. 48). Z całego szeregu zdań rabinów późniejszych wprowadzonych przez Piotra Beera, na szczególną uwagę zasługuje to, co w tej kwestyi mówi w 12-em stuleciu Rabi Jehuda ben Samuel z Regensburga w swoim dziele „Sefer Hachassidim” § 586.

(1) Reminiscenzen bezüglich auf Reorganisation des öffentlichen Gottesdienstes bei den Israeliten. Peter Beer, Prag 1837.

„Jeżeli przyjdzie do ciebie pobożny mąż lub niewiasta nieznający języka hebrajskiego a pragnący odprawić modlitwę z całą skrucą, to powiedz im, że mogą ją zmówić w ich języku narodowym, bo modlitwa jest mową serca; gdy zaś nie rozumie serce tego co usta wymawiają, cóż natenczas znaczy modlitwa taka?”

Był czas, w którym żydzi modlili się po grecku; znajdujemy o tém ślady w Talmudzie w traktacie „Sota” gdzie jest opowiedziane, że Rabi Loewy syn Cheitasa przybył pewnego razu do Cesarei i wszedłszy do domu Bożego słyszał jak lud odmawiał modlitwę „Schema” po heleńsku (grecku); oburzony chciał natychmiast przerwać nabożeństwo, lecz Rabi Josa przeszkodził temu mówiąc: czyliż ten który po hebrajsku nie rozumie, nie ma wcale czytać modlitwy „Schema”? Inny Rabi Józef Kolon, opowiada znowu, że gmina żydowska w Tessalonice utrzymywała osobnego duchownego, który dla kobiet odprawiał nabożeństwo w ich języku narodowym, to jest greckim.

Jakśmy więc widzieli zdania co do wprowadzenia języków krajowych w modlitwy, są różne, i chociaż dowody za i przeciw są przekonywające, jednakże dotychczas prawie do żadnego rezultatu nie doszło. Wprawdzie utworzyły się w najnowszych czasach w Niemczech dwie gminy nie bardzo liczne: w Berlinie i Hamburgu, które zaprowadziły w nabożeństwie publiczném język niemiecki; lecz powiedzieć nie można, aby ogół chciał się do tej reformy serdecznie przyłączyć. Gruntowna znajomość zasad naszej religii nabyta przyswojeniem sobie najcenniejszych dzieł teologicznych w dobrym i światłym przekładzie na język krajowy, jedynie może się przyczynić do przyjęcia reform zewnętrznych, nie naruszających jednakże głównej podstawy wiary.

Kończąc na tém rozbiór duchowej części dzieła p. Neufelda, zwracamy się ku samemu przekładowi modłów naszych na język polski. Muiemy przyznać się otwarcie do słabej znajomości języka hebrajskiego, dla tego też nie potrafimy dostatecznie ocenić całej wartości tej części pracy autora.

Świetne dowody jednakowoż, które p. Neufeld złożył tłumacząc Pismo Święte, że zna gruntownie język hebrajski i jego literaturę, są silną rękojmią, że i przekład modlitewnika, z którym teraz występuje, został uskuteczniiony z całą ścisłością i znajomością rzeczy. Co do nas porównywaliśmy głównie modlitewnik p. Neufelda z pracami jego poprzedników, nad którymi nieujmując bynajmniej zdolności owych zasłużonych u nas mężów, musimy przyznać dziełu p. Neufelda pierwszeństwo. Są w niem zalety

wylężczne, którym oddają sprawiedliwe pochwały wszyscy kompetentni, z któremi mieliśmy sposobność mówić o tém obszernie. Język polski, jak się tego można było po autorze spodziewać, jest poprawny i nie pozostawia nic do życzenia; styl na pierwszy rzut oka może trochę ciężki, lecz to pochodzi ztąd, że autor widocznie elegancję poświęcił dosłownemu przekładowi i chęci zachowania ducha i formy starożytniej, wschodniej. Pan Neufeld przetłumaczył modlitewnik w całej jego rozciągłości bez żadnych opuszczeń. Ukazały się w nim przełożone po raz pierwszy nawet ustępy z Talmudu, potrzebnie lub niepotrzebnie wcielone od dawnych czasów do naszych modłów. Są to pierwsze próbki przekładu Talmudu na język polski. Prawdziwą i bardzo ważną dla życia społecznego tutejszych Izraelitów nowość znajdujemy w modlitewniku p. Neufelda: autor podaje w tomie II str. 30, błogosławieństwa przy ślubie i sam akt ślubny „Kesubach” w texcie oryginalnym i przekładzie polskim. Akt ten, dotychczas jeszcze nigdzie nie był drukowany, egzystuje tylko w licznych kopiach i bywa czytany przez duchownego wobec młodej pary w języku oryginalnym, powiększej części, wcale przez strony interesowane nie zrozumianym. Powstrzymujemy się w tym względzie od wszelkich uwag!

Co do zewnętrznego układu dzieła, składa się ono jakieśmy wyżej powiedzieli, z 2-eh tomów a 4-eh części. Wydanie nie nie pozostawia do życzenia: papier piękny, druk wyraźny, odbicie (w drukarni Alex. Ginsa), czyste, co zwłaszcza w drukach hebrejskich jest teraz dość rzadką rzeczą. Nareszcie i bardzo przystępna cena (złp. 10 i złp. 13 gr. 10) przyczyni się do rozpowszechnienia tej znakomitej pracy p. Daniela Neufelda, czego jęj z serca życzymy.

W grudniu 1865 roku.

Mathias Bersohn.

